Rok II Luty 1932 Nr. 2

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej, wydawane staraniem firmy

Foto-Greger w Poznaniu, ulica 27-Grudnia 18

Wychodzi raz w miesiącu
Abonament roczny złotych 5.—, płatny czekiem P. K. O. Nr. 203 383



Dr. Tadeusz Cyprian. *„KRA NA RZECE".*

KRAJOBRAZ ZIMOWY.

Tegoroczna zima płata nam figle; ani śladu śniegu, mgła, deszcze, słowem, mało wdzięczny czas do fotografji.

Można co prawda fotografować w mgle i deszczu i uzyskiwać bardzo ładne zdjęcia, ale właściwie pojęcie zimy łączy się ze śniegiem i słońcem. Na szczęście mamy nadzieję, że zanim ten zeszyt ukaże się w druku, spadnie obfity śnieg i zalśni cudowne słońce i w tej nadziei parę uwag o zimowym krajobrazie.



Otóż przedewszystkiem nie można nawet marzyć o ładnem zdjęciu śniegowem bez użycia żółtego filtra i płyty barwoczułej. Bez tego śnieg będzie brudną płachtą, niebo białym papierem a cienie, ślady, blaski w śnieżnej powłoce znikną zupełnie.

Żółty filtr powoduje trzykrotne zwykle przedłużenie czasu naświetlenia, ale z drugiej strony zimowy śniegowy krajobraz jest tak jasny, że wymaga znacznie krótszego naświetlenia, niż ten sam krajobraz w lecie.

Kto nie ma wprawy w ocenie czasu naświetlenia, niechaj na początek używa tabeli lub fotometru, bo inaczej nieuniknione są bardzo daleko idące omyłki.

Motyw zimowy powinien być o ile możności bardzo prosty i im mniej na nim przedmiotów, tem lepiej. O ileż piękniej wygląda krzak osypany śniegiem zdjęty tak blisko, że widać skrzące się kryształy śnieżne i subtelną rzeźbę gałązek, niż cała masa krzewów, tak drobnych, że nie można się już zorjentować w ich szczegółach!

Wdzięczne motywy stanowią drogi polne, opłotowania, wydeptane ścieżki, ślady narciarskie, potoki kręto wijące się wzdłuż brzegów i t. d.

Wogóle zima jest najwdzięczniejsza na wsi i za miastem, bo w mieście tylko bardzo wcześnie rano jest jeszcze śnieg; w parę godzin później stratują go konie, rozjeżdżą auta i ludzie zabrudzą.

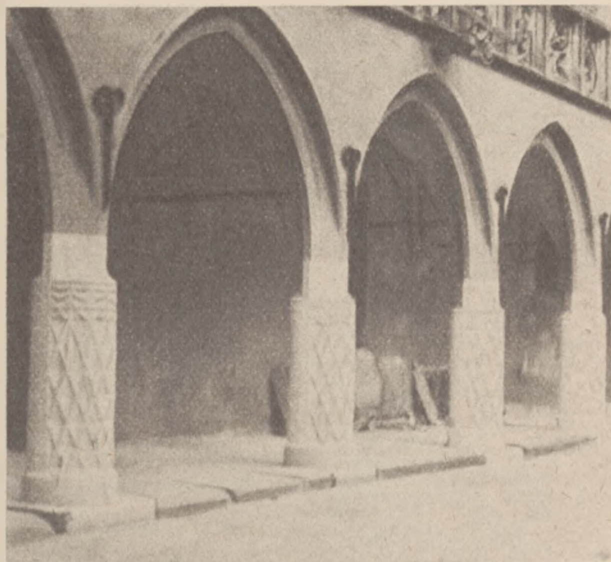
Zdjęcia pod słońce bardzo dobrze uwydatniają zimową prostotę krajobrazu; zatapiają szczegóły w cieniach i podnoszą kontrast czarnych sylwet drzew i bieli śnieżnej.

Pamiętać jednak należy, że skoro chodzi o sylwety, to muszą one być interesujące, posiadać bogatą rzeźbę konturów i subtelny rysunek; gęste, duże pozlepiane ze sobą czarne masy robią na tle śniegu wrażenie niemiłe i nieładne.

No i wreszcie, przy zdjęciach pod słońce objektyw musi być zawsze w cieniu, inaczej negatyw cały będzie szary i zaświetlony dzięki odblaskom, powstającym przy padaniu promieni słońca wprost w soczewki objektywu.

PARĘ SŁÓW O ZDJĘCIACH ARCHITEKTONICZNYCH.

Ten rodzaj zdjęć, tak bardzo lubiany przez ogół amatorów, jest uprawiany przez nich z niezbyt wielkiem powodzeniem. Główna przyczyna tego niepowodzenia tkwi w nieumiejętnem opracowaniu motywu na matówce. Przedewszystkiem należy baczyć czy linje pionowe (krawędzie budowli) są równoległe do bocznych krawędzi matówki, a linje poziome (niebo) równoległe do poziomej krawędzi matówki. Dalej, jeśli aparat nachylimy ku górze, aby objąć np. wysoką wieżę, zauważymy, że linje pionowe wieży zbiegają się ku górze i będziemy mieli wrażenie, że wieża wali się w gruzy. Błąd ten da się naprawić przez poziome ustawienie aparatu, oraz przesunięcie objektywu wgórę za pomocą śruby mikrometrycznej. Jeżeli zaś kamerę nachylimy ku dołowi, chcąc zdjąć coś z wysoka (np. z okna), wtedy przekonamy się, że linje pionowe rozbiegają się ku górze od siebie, powodując również nieprzyjemne wrażenie. I tu pomoże tylko poziome ustawienie kamery, lub przesunięcie objektywu ku dołowi. Skośne linje poziome z łatwością dadzą się skorygować przez ustawienie kamery w ten sposób, aby linja pozioma ramy matówki była w dokładnem położeniu poziomem. Wygodna jest poziomnica (libella), która w niektórych aparatach miechowych jest przymocowana trwale do celownika lustrzanego. Przy pomocy takiej poziomnicy możemy dokładnie ustawić aparat poziomo. Zdjęcie architektoniczne należy robić tylko przy dobrem oświetleniu t. zn., że najlepiej nadawałoby się pełne światło słoneczne, które jednak musi padać nieco z boku dla zwiększenia plastyki szczegółów i ożywienia obrazka cieniami. Do zdjęć architektonicznych należy używać płyt barwoczułych i bezodblaskowych. Często ładny efekt można osiągnąć przy użyciu żółtego filtra, który pozwala nam szare niebo ożywić chmurami. Zdjęcie powinno być z reguły dobrze naświetlone, nieznaczne jednak gęstsze pokrycie negatywu pozwoli nam na dokładniejsze oddanie szczegółów. Wywoływać najlepiej w znanym metol-hydrochinonie — a kopjować na papierze gazowym z połyskiem lub półmatowym.



Juljusz Löwy, Kraków.

TANI APARAT POWIĘKSZAJĄCY.

W dobie małych aparatów niezbędnym rekwizytem amatora staje się aparat powiększający.

Istnieje oczywiście dużo typów tych aparatów, wyrabianych przez znane fabryki i sprzedawanych po dostępnych cenach.

Wystarczy tu wspomnieć znakomite, precyzyjne aparaty fabryki Jan Bujak we Lwowie, na które można otrzymać bezpłatnie ilustrowane prospekty w firmie Foto-Greger, Poznań, ul. 27 Grudnia 18; doskonałe aparatv wyrabia koncern Zeiss Ikon (również przez wspomnianą firmę otrzymać można katologi i prospekty bezpłatnie), tak, że wybór gotowych aparatów jest duży.

Ale jeśli młody amator zamierza sam zbudować sobie aparat powiększający, musi przedewszystkiem orjentować się w typach aparatów i sposobie ich działania.

Otóż istnieją aparaty z kondenzatorem i bez niego. Pierwsze, dziś już nieco mniej w użyciu, są bardzo wygodne o tyle, że pozwalają na krótki czas naświetlenia, dzięki skupieniu światła i rozłożeniu go równomiernie na płaszczyznę płyty. Koszt jednak i więcej skomplikowana budowa tych aparatów nie pozwala na zalecanie ich konstrukcji we własnym zakresie amatora.

Natomiast drugi typ aparatów, a mianowicie bezkondenzatorowe nadają się w całej do budowy w domu.

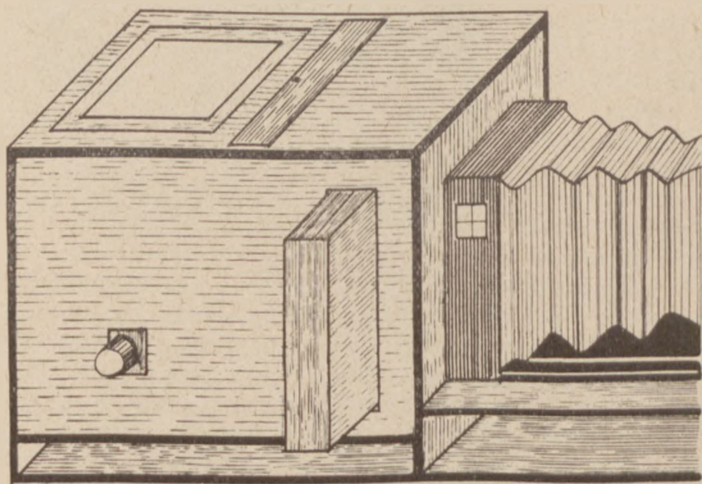


Fig. 1.

Aparat taki (Fig. 1) składa się z drewnianej skrzynki, w której mieszczą się żarówki elektryczne, suwaka, w którym znajduje się negatyw i... własnego aparatu amatora.

Całość więc jest bardzo nieskomplikowana i bez trudności daje się wykonać z klejonki (dykty), którą za bardzo tanie pieniądze możemy kupić w każdym składzie drzewa stolarskiego. Ilość dykty, potrzebna na cały aparat, a ra-

czej „przystawkę" nie kosztuje więcej, niż 2—4 zł, zależnie od grubości; najlepsza jest do obróbki dykta 4 mm.

Wielkość pudła, mieszczącego w sobie żarówki jest dość dowolna; oczywiście zbyt wielkie pudło powoduje straty światła, rozproszonego na zbyt dużą przestrzeń, podczas gdy zbyt małe pudło powoduje zbytnie rozgrzewanie się aparatu, co nie jest wskazane z powodu niebezpieczeństwa „pocenia się" objektywu, co daje wtedy oczywiście obrazy zupełnie nieostre.

Właściwe proporcje wynikają jasno z rysunków, a mianowicie ze stosunku naszej dostawki do kamery fotograficznej.

Ważną kwestją jest sprawa wentylacji, bez której gorąco wytwarzane przez żarówki może być tak wielkie, że nie jest wykluczone pęknięcie negatywu, a nawet uszkodzenie objektywu.

Najlepszym sposobem jest wycięcie w dnie i górnem wieku komory świetlnej dużych otworów, które zakrywa się warstwą białego (wewnątrz) płótna oraz czarnego (zewnątrz) klotu. Takie urządzenie daje już pewną wentylację; oczywiście należy aparat ustawić wówczas na nóżkach lub listwach, by przewiew od dołu był wogóle możliwy.

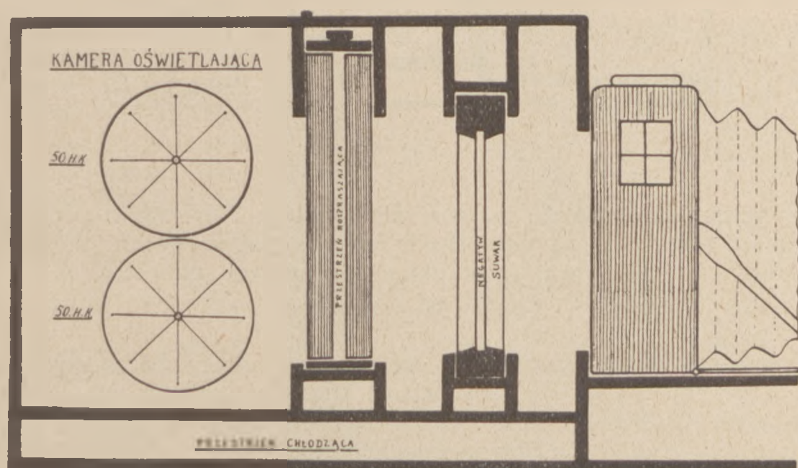


Fig. 2

Fig. 2 pokazuje nam przekrój aparatu, na którym widzimy dwie żarówki, dwie matówki, służące do rozpraszania światła, suwak negatywowy i dostawiony zprzodu aparat fotograficzny.

Komorę świetlną najlepiej jest wykleić od wewnątrz białym gładkim papierem, by ułatwić odbijanie się światła.

Ażeby światło żarówek, znajdujących się za negatywem należycie rozproszyć, musimy między światło a negatyw dać albo szybę matową, albo szkło mleczne.

Szkło mleczne rozprasza światło najlepiej, ale też i pochłania je w bardzo znacznym stopniu, tak że lepiej jest dać szkło matowe. Ale jedna ma-

tówka zwykle nie wystarcza i druciki świecące żarówek przez nią przebijają i dlatego najlepiej jest dać dwie matówki w pewnym odstępie od siebie, jak to widzimy na fig. 2.

Ja się robi suwak negatywowy, pokazuje nam fig. 3. Z trzech kawałków klejonki wycina się stosowne formy i skleja je ze sobą, a suwak gotów.

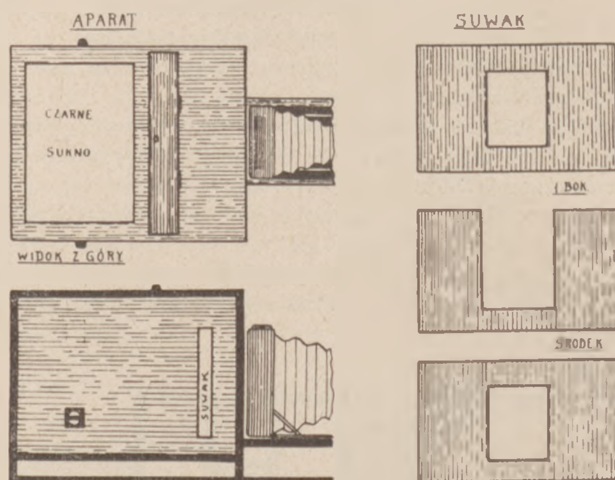


Fig 3.

Oczywiście do żarówek musimy mieć dostęp i dlatego najlepiej tylną ścianę robimy otwieralną na zawiaskach lub naklejonym pasku płótna. Miejsca, gdzie schodzą się brzegi ścian oklejamy czarnym papierem, by nie przepuszczały światła a w razie potrzeby na cały aparat narzucamy kawał czarnego klotu.

Po wykonaniu całości zapalamy żarówki, wkładamy do suwaka negatyw (emulsję w stronę objektywu), dostawiamy zprzodu kamerę fotograficzną, po usunięciu z niej matówki i otworzywszy migawkę ustawiamy przed aparatem w odległości ⅓—1 m ekran (rysownica, bok skrzynki) z rozpiętym kawałkiem białego papieru.

Przez zbliżanie aparatu do ekranu (lub odwrotnie) otrzymujemy na ekranie obraz mniejszy, przez oddalanie większy, zaś przez regulowanie wyciągu miecha uzyskujemy ostrość.

Oczywiście manipulacje te przeprowadzamy w ciemnicy.

Po ustawieniu na ostro umieszczamy (po zgaszeniu światła) na ekranie papier bromowy i naświetlamy, wypróbowawszy poprzednio czas naświetlenia na skrawku papieru bromowego.

Aparat taki daje mniej komfortu niż aparat fabryczny, ale powiększenia są bez zarzutu, a zrobienie takiego aparatu daje amatorowi całą rozkosz powiększania swych zdjęć i budzi w nim pragnienie dojścia w przyszłości do własnego, wygodnego projektora, bez którego każda działalność fotograficzna jest tylko połowiczna.

MOMENT I WYCINEK.

Ujęcie właściwego wycinka natury na płytę jest rzeczą zasadniczej wagi, gdyż od tego zależy, czy nasz obrazek będzie tylko zbiorowiskiem obojętnych przedmiotów, czy też interesującym motywem.



Prawie zawsze amator obejmuje na zdjęciu za dużo przedmiotów; wskutek tego interesujący go specjalnie objekt wychodzi na obrazku za drobny i przytłoczony obojętnem otoczeniem.

Ponosi tu co prawda winę w pierwszej linji za krótka ogniskowa objektywu, co jest jednak, przy kamerze amatorskiej ze względów konstrukcyjnych niemal nieuniknione, ale też można wadę tę w dużym stopniu zneutralizować przez podejście z aparatem tak blisko, by objekt główny wypełnił dostatecznie poważne miejsce na negatywie. (Oczywiście przy portretach nie wolno zbliżać się więcej niż na $1^{1}/_{2}$—2 m do głowy modela, by uniknąć niemiłej perspektywy.)

Tak samo ważnem jest ujęcie motywu w odpowiednim momencie, aby uniknąć np. wlezienia „pod objektyw" niepożądanej osoby, wozu czy tramwaju, z drugiej zaś strony by sam motyw ewentualnie ożywić stosownemi postaciami.

Załączone dwa obrazki popierają powyższe uwagi.





















KĄCIK KRYTYCZNY.

„Zima" p. E. Ebelówny ze Lwowa jest za małym może fragmentem, by miała nam przedstawić tę wspaniałą porę roku (przynajmniej we Lwowie, gdzie dużo jest w tym czasie śniegu i słońca). Kilka krzewów, przysypanych śniegiem stanowi wdzięczny motyw dla amatora, wymaga jednak bardzo korzystnego oświetlenia i wyodrębnienia od tła. Tu szwankuje nieco wyodrębnienie, bo ostry jest raczej tylny plan, niż same krzewy, a i światło zbyt mało uwydatnia biel śniegu i głębokość cieni. Ale sam motyw wart jest opracowania.

„Skała na Polesiu w Łodzi" p. Dominiaka pokazuje nam dziwaczną strukturę geologiczną; całe pole zasłane zwałami głazów, które robią wrażenie, jak gdyby je sztucznie w jedno miejsce zniesiono. Inna rzecz, że dla podkreślenia geologicznego charakteru zdjęcia lepiej byłoby ująć skały z większej odległości, dla pokazania całości.

„Chłopiec" p. H. S. Szczuki z Wilna jest dobrze ujętem zdjęciem, o ile chodzi o upozowanie modela; dziecko siedzi zupełnie naturalnie, nie patrzy wyczekująco w aparat, uśmiecha się zupełnie swobodnie. Akcesorja, tj. parkan, na którym chłopak siedzi i daleki krajobraz dobrze oddane. Może nieco za mała jest sama postać, którą możnaby powiększyć, przez co uwydatniłoby się więcej i twarz. Ale to łatwo można zrobić, powiększając wycinek obrazu

„Przy fortepianie" p. J. Jaśkiewicza z Gniezna wskazuje na umiejętność wyboru oświetlenia i dobre naświetlenie modela; doskonale modelowana jest twarz, pełna wyrazu, dobrze ułożone są ręce. Lepiej byłoby tylko, gdyby chłopak nie patrzył w aparat i nie uśmiechał się do objektywu nieco sztucznie. Poza tem nie jest dobrze ubierać osoby portretowane w materjały deseniowe, bo nadmiernie ostre paseczki bluzki nieco rażą.

„Defilada" p. A. Molewicza w Lublinie przedstawia nam plac przed wspaniałą katedrą lubelską, widziany zgóry. Jeśli zaś całość, mimo mas wojska nie robi imponującego wrażenia, to dlatego, że szeregi żołnierzy są za drobne, a plac na środku jest zupełnie pusty.

„Nad morzem" p. Kurowskiego z Kościana jest bardzo miłym obrazkiem wakacyjnym z nad polskiego morza. Niezbyt dobrze co prawda umieszczona jest postać stojącego mężczyzny, bo przecina okręt na dwie części i sterczy w samym środku obrazu. Lepiej jest taki sztafaż lokować nieco z boku, a zato na środku można było posadzić kobietę.

„Kaplica śląska" p. O. Swobody przedstawia ładny objekt, ale zdjęcie jest nieco twarde; za ciemna jest masa ziemi i drzew w stosunku do ścian; niebo za mało ma chmur. Nadto drzewo z prawej strony powinno było mieć cały pień na obrazku.

„Dzieci" p. W. Piotrowskiego z Wolbromia mogą kiedyś stanowić bardzo miłą pamiątkę dla rodziców, bo obrazek jest naturalny i niewymuszony, twarzyczki dobrze oświetlone, a choć dużo jest tam akcesorjów, jak owe kwiaty po lewej stronie, to jednak zbytnio one nie rażą.

PIĘKNE KSIĄŻKI POLSKIE.

Niezbyt dawno opuściły prasę drukarską dwa wspaniałe dzieła polskie, poświęcone fotografji.

Pierwsze z nich, to **„Fotografika“** prof. Jana Bułhaka z Wilna. Dzieło imponujące, o 174 stronach druku na wytwornym papierze, ozdobione 77 artystycznie wykonanemi planszami, w dużym formacie może śmiało wytrzymać porównanie z podobnemi książkami zachodu.

Ale najważniejszą rzeczą jest treść tej niecodziennej książki. Przeznaczona ona jest dla poważniejszych amatorów, dążących do stałego doskonalenia się w pracy, gdyż omawia problemy wyłącznie artystyczne.

Jednak autor jest zbyt doświadczonym pedagogiem fotograficznym (Katedra na Uniwersytecie Wileńskim) i wytrawnym artystą, by chciał karmić czytelników ogólnikami artystycznymi w stylu bezpłodnych dociekań „czy fotografja jest sztuką?" i tym podobnych.

W książce tej każde zagadnienie artystyczne oparte jest o podstawę praktyczną i o narzędzie pracy (aparat, objektyw), materjał (płyta, papier) i sposób pracy (laboratorjum).

W ten sposób korzyść jaką się odnosi z przeczytania tej książki jest podwójna, bo i podstawowe reguły kompozycji stają się jasne niemal niepostrzeżenie dla czytelnika i dowiaduje się on, w jaki sposób dochodzi się do tworzenia rzeczy pięknych tam, gdzie do niedawna fabrykował same szkaradzeństwa.

Ta metoda ujęcia tematu jest wprost nieoceniona, bo działa przekonywająco, zamiast ex cathedra narzucać gotowe i martwe formułki artystyczne.

Siedmdziesiąt i siedm plansz ilustracyjnych wedle zdjęć autora znakomicie ilustruje jego wywody i podkreśla wskazania, jakich udziela amatorom.

Do tego książka, mimo bardzo wysokiego poziomu pisana jest tak przystępnie, że nawet całkiem młody amator może z korzyścią ją czytać, jeśli tylko dąży do doskonalenia swej pracy.

Cena tego dzieła wynosi 30 zł.

Staraniem Fotoklubu Wileńskiego ukazał się **„Almanach Fotografiki Wileńskiej“.**

Jestto pierwszy powojenny almanach polski i już z tego powodu zasługuje na uwagę. Ale tem więcej powinien on wzbudzić zainteresowania, skoro się zważy, że składa się nań 40 dużego formatu plansz ilustracyjnych, reprodukujących najciekawsze prace artystów wileńskich.

Tekst jest również bogaty. Artykuł programowy w czterech językach, kilka artykułów traktujących o różnych zagadnieniach fotografiki, spis artystów polskich, statystyka udziału Polaków w wystawach zagranicznych oto bogata treść dużego formatu tomu pokaźnej grubości.

Plansze wykonane na kredowym grubym papierze bardzo starannie, druk miły, papier dobry, oto zewnętrzna szata dzieła, kosztującego zł 30.

Omówione w tym dziale książki otrzymać można odwrotnie w firmie „Foto-Greger", Poznań, ul. 27 Grudnia 18 po cenach oryginalnych plus ewentl. koszta przesyłki.

RECEPTY I PRZEPISY.

Wywoływacze powolne. Wywoływaczem powolnym nazywamy niezmiernie słaby roztwór wywołujący, który dopiero po dłuższem działaniu (kilka godzin) może dać negatyw zupełnie wywołany.

Powolne wywoływanie pozwala jednym płynem wywoływać równocześnie wielką ilość płyt, bez względu na to, czy są one dobrze lub źle naświetlone. Sposób ten ma obecnie wielu zwolenników, chociaż nie przyjął się ogólnie z powodu straty czasu, jaką za sobą pociąga.

Prawie wszystkie wywoływacze odpowiednio rozcieńczone nadają się do powolnego wywoływania. Najwięcej używane są kwas pirogallusowy, metol, metochinon, rodinal i glicyna. Glicyny i metochinonu używa się najczęściej i to według następujących przepisów:

Wody destyl. wrzącej	400 cm^3
Glicyny	5 g,
Siarczynu sodu krystalicznego	15 g,
Węglanu potasu	50 g.

Do użycia rozcieńcza się powyższy płyn zapasowy pięciokrotną ilością wody

		I	II
albo	Wody	800 cm^3	4 litry
	Metochinonu	1 g,	—
	Chloranalu	—	5 g,
	Siarczynu sodu bezw. . . .	10	50 g,
	Bromku potasu 10% . . .	1 cm^3	5 cm^3

Wywoływanie trwa godzinę.

Do wywoływania powolnego używa się skrzynek szklanych lub blaszanych z rowkami, w które wsuwa się płyty.

Płyty, stosownie do naświetlenia, wywołują się prędzej lub dłużej. Od czasu do czasu unosimy płyty ku górze i sprawdzamy, na każdej kolejno, stopień wywoływania. Klisze wywoływane wkładamy do utrwalacza, a na ich miejsce wstawiamy świeże i znowu zanurzamy wraz z pozostałemi.

Płyta prześwietlona 30 razy wywołuje się w ciągu około 15 minut, normalnie naświetlona — około 30 minut, niedoświetlona zaś wymaga 1 do 3 i więcej godzin do zupełnego wywołania.

Klisze niedoświetlone można kończyć w silniejszym wywoływaczu.

Należy wystrzegać się bardzo starannie wszelkiego *zanieczyszczenia utrwalaczem* i nie dotykać płyt palcami, jeżeli przedtem zanurzaliśmy je w utrwalaczu, inaczej bowiem nie można uniknąć żółtego dymku.

Wanienkę do wywoływania trzeba po każdem użyciu dokładnie wymyć i wysuszyć. Wywoływacz może służyć długi czas, tylko należy go po każdem użyciu zlewać do flaszki i szczelnie zatykać. Co pewien czas trzeba go zamienić częściowo świeżym, aby nie działał kontrastowo.

JEDNA STRONA FOTOCHEMJI.

Proszę się nic bać — nie będzie ani formuł chemicznych ani danych naukowych!

Poprostu w kilku zeszytach zapoznamy się z najważniejszemi chemikaljami fotograficznemi, a to ze strony praktycznej, co może każdemu się przydać. Do tego trochę recept i uwag też nie zawadzi.

A więc zaczynamy!

1. WYWOŁYWANIE.

Wywoływacz fotograficzny składa się z następujących części:

1) Substancja wywołująca,
2) Substancja konserwująca,
3) Substancja przyspieszająca,
4) Substancja klarująca.

Zasadnicze substancje wywołujące używane w fotografji są następujące:

1. METOL. (Satrapol, Pseudotol, Metolersatz, Fredol, Adilol.) Jest to biały proszek (zepsuty metol ma ciemną barwę i zbija się w mokre grudki) krystaliczny lekko połyskujący. W wodzie łatwo rozpuszczalny. W braku wagi można go odmierzać mensurką przyczem 1 g metolu = 1 ccm. Należy go sucho w zakorkowanej flaszce przechowywać i nie wystawiać zbytnio na działanie światła.

   Użycie: Metol czysty jako substancja wywołująca daje negatywy miękkie (dlatego używany do zdjęć portretowych i momentalnych). Obraz występuje natychmiast prawie po włożeniu kliszy ze wszystkiemi szczegółami lecz dopiero stopniowo nabiera siły w przeźroczu. Metol zupełnie nie nadaje się do wywoływania zdjęć o niepewnem naświetleniu i małych już z natury kontrastach. Należy do grupy wywoływaczy szybkich. Używany najczęściej w połączeniu z hydrochinonem.

2. HYDROCHINON. Biały lekki proszek w kształcie krystalicznych igiełek. W zimnej wodzie mało — w gorącej łatwo rozpuszczalny. Rozczyn wodny brunatnieje w zetknięciu z powietrzem.

   Użycie: Hydrochinon czysty jako substancja wywołująca daje negatywy bardzo kontrastowe. Wywołuje powoli, obraz występuje stopniowo Bardzo wrażliwy na zimno; przy temperaturze poniżej 18 C wogóle przestaje działać. Uważać na to w zimie. W razie zbyt długiego wywoływania daje żółty dymek. W braku wagi odmierzać mensurką; 1 g = 2 ccm. Używany zwykle w połączeniu z metolem.

3. GLICYNA. Wywołuje powoli, bardzo czysto i harmonijnie, mało wrażliwa na temperaturę, daje negatywy bardzo harmonijne.

4. RODINAL. Nazwa fabryczna paramidofenolu. Podobny do metolu. W handlu w wygodnych skoncentrowanych rozczynach. Zastosowanie głównie tam, gdzie niema czasu ani sposobności przyrządzenia zwykłego wywoływacza.

(C. d. n.)

NOWY LOKAL FIRMY FOTO-GREGER.

W czasie ogólnego kryzysu i depresji unikatem jest firma, która nietylko że utrzymuje swój przedkryzysowy stan posiadania, ale nawet rozszerza się i stwierdza, że w dotychczasowych lokalach jest jej za ciasno, wobec czego decyduje się na kosztowne rozbudowanie przedsiębiorstwa.



Uroczystość poświęcenia składu.

Taką firmą jest firma Foto-Greger, która mimo że dotychczas posiadała lokal, składający się z kilku ubikacyj, wskutek rozrostu agend i zwiększania personelu nie miała miejsca na należyte rozmieszczenie oddziałów, które dusiły się w ciasnocie i przeszkadzały jeden drugiemu.

Tem powodowany zdecydował się p. Kazimierz Greger, właściciel firmy, skorzystać z opróżnionego lokalu w gmachu Teatru Polskiego przy ulicy 27 Grudnia l. 18 (o dwa domy od poprzedniego lokalu) i zapewniwszy sobie ten lokal, urządził go w sposób zachodnio-europejski, tak, że lokal ten stał się jednym z najwykwintniejszych składów w Poznaniu, a na pewno najwspanialszym w branży fotograficznej w całej Polsce.

W dniu 2 lutego b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie tego lokalu z racji jego otwarcia.

W poświęceniu (patrz zdjęcie) wzięli udział przedstawiciele władz urzędowych i miejskich, instytucyj naukowych, gospodarczych i społecznych, samorządu, prasy, duchowieństwa, organizacyj zawodowych, przemysłu fotograficznego, handlu, etc., oraz licznie zaproszeni goście ze sfer kulturalnych Poznania.

W dniu 3 lutego b. r. otwarto w wypełnionym kwiatami lokalu regularną sprzedaż.

Skład, położony w samem centrum Poznania już z zewnątrz przedstawia się imponująco. Gmach Teatru Polskiego, w którym jest położony, stanowi rendez-vous całego kulturalnego Poznania i niema bodaj nikogo, ktoby choć raz dziennie nie przeszedł pod składem, gdyż ul. 27 Grudnia stanowi główną arterję Poznania.

Duże, nowoczesne okna wystawowe, dwa wspaniałe wejścia, neonowe napisy i reklamy, wszystko to jeszcze dziś gromadzi tłumy ciekawych, których całe procesje zwiedzają skład jako największą sensację Poznania.

W następnym zeszycie „Wiadomości" damy zdjęcia, przedstawiające wnętrze składu i zamieścimy jego opis, tu zaś kończymy ilustracją, przedstawiającą front składu, widziany z ulicy.



Gmach Teatru Polskiego ze składem firmy Foto-Greger.

„LEICA".

Niema bodaj na świecie aparatu tak popularnego i rozpowszechnionego, jak Leitza „Leica". I mimo dość wysokiej ceny (500 zł) ilość posiadaczy Leiki rośnie z dnia na dzień, tworzą się specjalne kluby „Leikowców", wychodzi luksusowo wydawane czasopismo „Leica", istnieje już parę książek-podręczników, omawiających fotografję Leikę (wszystko do nabycia po cenach oryginalnych w firmie Foto-Greger, Poznań, ul. 27 Grudnia 18), słowem, zjawisko to staje się wcale ciekawe.

Zróbmy więc krótki przegląd tego, co mamy tu do dyspozycji.

Otóż naprzód sama kamera Leica, format obrazu 24 × 36 mm, na taśmie błony kinowej (36 zdjęć na jednej rolce), objektyw „Elmar" 1 : 3,5, f = 50 mm, migawka szczelinowa, regulowana do $^{1}/_{500}$ sek. (cena 500 zł).

Do tego futerał „Pogotowie", pozwalający na zdejmowanie Leicą bez wyjmowania jej z futerału (33 zł).

Odległościomierz, zbudowany na zasadzie telemetrów artyleryjskich, pozwalający jednym rzutem oka ocenić odległość fotografowanego przedmiotu z dokładnością ¼ m (50 zł).

To byłby „standartowy" komplet. A teraz dalsze udoskonalenia.

Otóż Leica pozwala na wymianę objektów, które można poprostu odkręcać i wkręcać inne, objektywy te zaś można kupować dodatkowo.

A jest ich wybór nielada. I tak mamy „Elmar" 1 : 4,5, f 135 mm, a więc teleobjektyw kolosalnej mocy i jasności (300 zł). Jeśli weźmiemy pod uwagę, że normalnym objektywem dla formatu 24 × 36 mm jest objektyw o ogniskowej f 50 mm, to zastosowanie Elmara, f = 135 mm odpowiadałoby mniej więcej stosowaniu objektywu o ogniskowej **50 cm** dla formatu 9 × 12!

Dalej „Elmar" 1 : 3,5 f 35 mm, jako typowy objektyw szerokokątny, pozwalający na zdjęcia architektur i wnętrz z bardzo bliskich punktów widzenia (180 zł).

Następnie, „Hektor" 1 : 2,5, f 50 mm, objektyw o kolosalnej jasności, pozwalający na zdjęcia migowe przy sztucznem świetle, w teatrze, na ulicach w nocy (265 zł).

I wreszcie „Elmar" 1 : 4, f 90 mm; teleobjektyw o nieco mniejszem zwiększeniu, a większej jasności (zł 229).

Ale na tem nie koniec. Nasada, pozwalająca na dokonywanie zdjęć stereoskopowych (dwa równoczesne zdjęcia) za 155 zł, soczewki dodatkowe do objektywów, pozwalające na reprodukowanie w naturalnej wielkości drobnych przedmiotów, filtry żółte, głowice panoramowe, urządzenia ciemnicowe...

Dalej, różnego typu, niezmiernie wygodne specjalne aparaty powiększające, pionowe, w różnych wykonaniach i cenach, przyrządy do kopjowania przeźroczy, tanki do wywoływania, instrumenty do rentgenografji, projektory do projekcji ściennej...

Ostatnio fabryka czyni próby, zmierzające do zbudowania przyrządu, któryby automatycznie nastawiał na ostro. Wystarczy wówczas, patrząc w okienko telemetra, przekręcić skalę, by obraz na filmie był absolutnie ostry.

I czyż można wyobrazić sobie coś bardziej kompletnego, bardziej wszechstronnego od Leiki?

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".